

Ks. Dariusz Kowalczyk: Stypendystów formujemy w duchu papieskim

Fundacja to środki materialne, duże sumy do rozdysponowania i wydania. Jest to jednak tylko połowa naszej działalności. Druga część, z czasem nawet dla studentów ważniejsza, to tworzenie wspólnoty ludzi, którzy mają podobne wartości, oraz pomoc formacyjna – mówi ks. Dariusz Kowalczyk w wywiadzie przeprowadzonym dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kościół pomagający.

Aleksandra Masny (Teologia Polityczna): Jedną z działalności Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia jest realizowanie programu stypendialnego dla ubogiej młodzieży. Dlaczego Konferencja Episkopatu Polski, powołując Fundację w 2000 r., nadała jej taki właśnie kierunek?

Ks. Dariusz Kowalczyk, Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia: Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia powstała po pielgrzymce papieża do Polski w 1999 r. Od przełomu roku 1989 minęło 10 lat. W wielu miejscach w Polsce występowało wówczas gigantyczne bezrobocie. W szczególnie trudnej sytuacji znalazło się zachodniopomorskie, a także ściana wschodnia. Walka z ubóstwem jest w pierwszej kolejności zadaniem dla państwa, które posiada niezbędne środki i do tego jest powołane. Zasadne pozostało jednak pytanie, czy pomóc potrzebującym nie mogą bracia i siostry w wierze. To pytanie (oczywiście retoryczne) stawiał podczas wspomnianej pielgrzymki

także Jan Paweł II. Zauważył on, że zdobycze demokracji rozłożyły się w Polsce bardzo nierównomiernie. Dostrzeżono wówczas, że grupą szczególnie zagrożoną są młodzi, zdolni ludzie z małych miejscowości i z terenów, boleśnie doświadczonych przez transformację.

Filozofia była mniej więcej taka: jeżeli im nie pomożemy, oni nie zrealizują potencjału, który mają w sobie. Stracimy na tym wszyscy – oni, ich rodziny, Kościół i ojczyzna. Szczególnie trudna sytuacja widoczna była w rodzinach wielodzietnych. Do dziś spotykam byłych stypendystów, którzy mówią, że wtedy te 300 czy 350 zł miesięcznie, które od nas otrzymywali, było potężnym wsparciem dla całej rodziny. Dzięki temu młodzi nabrali odwagi, żeby pójść nie do uczelni najbliższej rodzinnego domu, ale do takiej, która spełnia ich oczekiwania, aspiracje. Aspiracje te okazały się ogromne. W 2000 r. zaczęliśmy pomoc stypendialną od 500 uczniów drugiej klasy gimnazjum, pięć lat później ta pierwsza grupa poszła na studia. Nasi stypendyści wybierali różne kierunki i różne uczelnie. Dzisiaj naprawdę trudno znaleźć kierunek studiów, na którym nie mamy stypendysty albo nie mieliśmy go w przeszłości. Przez pierwsze dwa lata nasz program obejmował jedynie pięć diecezji, od 2002/2003 r. pomagamy młodzieży z całej Polski. W pewnym momencie wypłacaliśmy rocznie 2,5 tysiąca stypendiów.

Dlaczego nie zajmujecie się Państwo choćby opieką nad chorymi, bezdomnymi?

Nie zamykamy się na nikogo. Mamy w programie stypendialnym osoby niepełnosprawne ruchowo, młodych ludzi, którzy nie mają kończyn, kilka osób niewidomych. Stypendium Fundacji nie jest jednak

stypendium socjalnym ani zdrowotnym. Podstawowym warunkiem jest chęć nauki i ambicje samorozwoju. Oczywiście, zawsze warto wspierać chorych, ale jest sporo organizacji rządowych i pozarządowych, które się tym zajmują. My chcielibyśmy pomóc tym, którzy dostali od Boga „wyposażenie” intelektualne, chęci, pasję, ale sytuacja materialna rodziny nie pozwala na ich wykorzystanie. A wiadomo, że żeby zdobyć wykształcenie na odpowiednim poziomie, potrzebne są środki materialne.

To działanie nie doraźne, a profilaktyczne. Potrzeba wiele czasu by zobaczyć owoce tego przedsięwzięcia.

Samo działanie również potrzebuje czasu. Wielokrotnie powtarzaliśmy sobie, że nie chcemy bić rekordów. Dawać na przykład 5 tysięcy stypendiów jednego roku i chwalić się, mówić o tym głośno. Być może w kolejnym roku musielibyśmy znacznie ograniczyć pomoc z powodu braku środków. To okrutne rozbudzić w kimś nadzieję, pomagać przez rok czy dwa i potem nagle zaprzestać. Zamiast tego staraliśmy się stopniowo rozszerzać pomoc przy zachowaniu systematyczności wobec każdego stypendysty.

Jakkolwiek lęk był ogromny, kiedy Fundacja powstawała, dziś możemy powiedzieć, że Pan Bóg i dobrzy ludzie nam pobłogosławili.

Przetrwaliśmy. Nasza idea opiera się na systematyczności. Mówimy uczniowi gimnazjum, czy wkrótce – uczniowi ostatnich lat szkoły podstawowej, że mamy dla niego propozycję i nie opuścimy go na żadnym etapie. Kiedy będzie przechodził z podstawowej szkoły do liceum czy z liceum na studia i w dalszym ciągu będzie się świetnie

uczył, będzie czytelnym świadectwem wiary, złoży świadectwo wierności wartościom, którym służył Jan Paweł II, Fundacja będzie go wspierać aż do końca studiów.

Na co stypendyści wykorzystują przeznaczone środki?

Nie wiem, czy poza nami istnieje fundacja, która prosi swoich stypendystów o rozliczenie otrzymanych pieniędzy. Szczególnie na wczesnym etapie (gimnazjum, liceum) uczniowie muszą wykazać, na co przeznaczili pieniądze. Chcemy, żeby były one faktycznie spożytkowane na cele edukacyjne. W rozliczeniach widnieją m.in. kursy językowe, podręczniki, inne pomoce naukowe, wyjazdy edukacyjne, komputer. Na laptopa się zgadzamy, ale na tablet już nie. Tablet rzadko służy do celów naukowych, komputer jest konieczny do rozwoju. Ostatnio bardzo popularne stały się fiszki do nauki języka obcego – metoda stara, ale jak widać niezawodna. Pomagamy naszym stypendystom, jeżeli korzystają z programu Erasmus. Jedna z naszych podopiecznych uczyła się w Stanach Zjednoczonych na Columbia University, była też przez trzy miesiące stażystką w Kongresie amerykańskim, wówczas jedyną spoza Stanów Zjednoczonych.

Oczywiście charakter wydatków zależy od kierunku rozwoju. Inaczej jest w przypadku uczennicy szkoły baletowej, studenta kosmonautyki, czy szkoły aktorskiej. Wielu stypendystów wybrało kierunki artystyczne. Popularna jest także nawigacja, nasi podopieczni pływają po całym świecie. O ile w pierwszych latach programu, kilkanaście lat temu absolutnie dominowały kierunki humanistyczne (wybierało je

80% stypendystów), to dokładnie odwrotnie jest dzisiaj. Zdecydowana większość z nich decyduje się na kierunki ścisłe i politechniczne – kompletna wolta. Przypuszczam, że wymusza to rynek pracy.

Czy młodzież, której pomaga Fundacja przychodzi i odchodzi, czy udaje się stworzyć pewne środowisko, wspólnotę?

Tworzy się na dwa sposoby: instytucjonalny i nieinstytucjonalny. Przykładem pierwszego jest Stowarzyszenie Absolwentów Dzieło. Jest to osobna instytucja, mająca swoje władze i prowadząca własną działalność: sympozja naukowe, działania prospołeczne. Dwa lata temu otwarto na Starym Mokotowie przedszkole pod nazwą – *nomen omen* – „Lolek”. Stypendyści tworzą także niesformalizowaną sieć połączeń. To naprawdę piękne, że te przyjaźnie, które się nawiązywały przez lata formacji w diecezjach, podczas wakacji, trwają nadal. Wakacyjne obozy formacyjne przygotowujemy z wielką pieczołowitością i z ogromnym wysiłkiem. Ze studentami byliśmy już m.in. w Tarnowie, w Starym Sączu, w Zabawie. Z młodszymi stypendystami odwiedziliśmy Białystok, Sokółkę, Świętą Wodę, wybieramy się również w Bieszczady. Obozy, których było już w sumie ponad 30, to potężna maszyna, która naprawdę działa, jednak wymaga codziennej, intensywnej pracy.

Kończąc studia nasi podopieczni nie chcą kończyć z Fundacją. I są, nawet do tego stopnia, że mamy przynajmniej kilkadziesiąt małżeństw, większość już z dziećmi, które się skojarzyły właśnie w Fundacji. To też pokazuje, jak istotny jest wspólny świat wartości. Związek z Fundacją Dzieło Nowego Tysiąclecia przechodzi w sposób bardzo płynny w życie dorosłe.

To okrutne rozbudzić w kimś nadzieję, pomagać przez rok czy dwa i potem nagle zaprzestać. Zamiast tego staramy się stopniowo rozszerzać pomoc przy zachowaniu systematyczności wobec każdego stypendysty

Stypendyści po „opuszczeniu” Fundacji działają na przeróżnych polach: w samorządach, w AZS-ach, szkołach rodzenia – są naprawdę wszędzie. Kiedyś przyszło nam do głowy, by podopiecznych Fundacji gromadzić

w ich miastach w jednym miejscu, np. własnym akademiku. Miałoby to swoje plusy, ale chcieliśmy, żeby rozeszli się oni bardzo szeroko, żeby poszli do różnych akademików, na stancje, do odmiennych uczelni. Niech tam dają świadectwo – w środowisku sprzyjającym, ale i niesprzyjającym. To, jak wiemy, wymaga naprawdę ogromnej odwagi, hartu ducha. Wiele można zrobić dając przykład w codziennym, zwykłym życiu - przez solidną pracę, przez oblicze duchowe, moralne. Skoszarowanie stypendystów się nie udało – i dobrze. Dzięki temu ich oddziaływanie jest większe. Jeśli możemy, proponujemy im różnego typu staże, praktyki, ale zasadniczo stawiamy na to, żeby nauczyli się samodzielności, troski o siebie, o swój rozwój. W życiu trzeba też umiejętnie znosić porażki. Chcielibyśmy, żeby naprawdę stąpali twardo własnymi nogami po ścieżkach własnego życia, żeby czuli odpowiedzialność za swój los. Tam, gdzie jest to możliwe, oczywiście im pomagamy, ale muszą też umieć w życiu zawodowym przebijać się sami.

Czy miał ksiądz bezpośredni kontakt z wieloma stypendystami?

Spotykamy się na letnich obozach, których organizacją zajmowałem się od zawsze. Przez 17 lat nie opuściłem chyba żadnego. Przez pięć lat razem z Instytutem Goethego i niemiecką Renovabis realizowaliśmy program kursów języka niemieckiego dla naszej młodzieży.

Spotykaliśmy się dwa razy w roku w Krakowie i Warszawie. Było to potężne wyzwanie, wymagające wiele wysiłku, ale też jego efekty były piękne. Uczniowie wyjeżdżali rozbudzeni lingwistycznie,

intelektualnie, a przy tym poznawali te dwa wspaniałe miasta.

Mieliśmy również czas na zwiedzanie, choć program mieliśmy wyjątkowo napięty. Codzienna msza święta i brewiarz były wpisane w każdy obozowy dzień, bez wyjątku. Mamy też nasze formacyjne wynalazki, np. kwadrans z papieżem albo ze świętym. Zaraz po jutrzni albo w trakcie jutrzni czytamy fragment nauczania, świadectwa czy modlitwy jakiegoś świętego, w ciszy go rozważamy, a potem wieczorem w dziesięcioosobowych grupach uczestnicy dzielą się przemyśleniami na temat tego, co usłyszeli. Czasem okazuje się, że nikomu nieznanemu świętemu ma dziś młodemu człowiekowi bardzo wiele do powiedzenia, że jest dla niego inspiracją.

Co jeszcze spotyka stypendystów na obozach formacyjnych? Jakie są ich reakcje i przeżycia?

Na obozach spotykamy ludzi z różnych środowisk, wykonawców różnych zawodów, którzy udzielają młodzieży rad i dają świadectwo swojej wiary. Spotykaliśmy się ze sportowcami: mistrzem olimpijskim w gimnastyce Leszkiem Blanikiem, mistrzem świata w dziesięcioboju Sebastianem Chmarą, Arturem Partyką, piłkarzem Olgierdem Moskalewiczem, Moniką Pyrek, Krzysztofem Hołowczycem, Pawłem Papke i wieloma innymi. Podczas jednego z obozów w Tarnowie

odkrywaliśmy historię błogosławionej Karoliny i obejrzelśmy film „Zerwany kłós”. Świadectwem podzielił się z nami aktor, Dariusz Kowalski, który grał w filmie rolę ojca bł. Karoliny. Pan Dariusz został solidnie przepytany: jak to jest być wierzącym aktorem w środowisku targanym najróżniejszymi napięciami, emocjami, rozrywanym skandalami. Młodzież zadawała mu ciekawe pytania, a jego świadectwo wiary stało się dla nich inspiracją.

Nie sposób mi zapomnieć również o spotkaniu z prezesem jednego z największych banków polskich. Nasz stypendysta przyznał się, że pochodzi z niewielkiej wsi w województwie dolnośląskim, do której nie wiedzie jeszcze droga asfaltowa. Okazało się, że ów prezes banku pochodzi z podobnej miejscowości, oddalonej o zaledwie kilka kilometrów od tamtej. Młody chłopak, który niedawno zdał maturę i startuje w dorosłe życie usłyszał świadectwo człowieka, który zarządza naprawdę potężną instytucją w Polsce, i który mówi „słuchaj, ja zaczynałem tak samo”. Osoby znane nam wszystkim z telewizji wskazywały w swoich opowieściach na wagę zaangażowania, konsekwencji, nauki, wzięcia swojego życia na serio.

Krzysztof Ziemięć, który odwiedzał nasze obozy wielokrotnie, powiedział też kiedyś „wybaczone tę tautologię, ale życie bez wartości jest życiem bezwartościowym”. Dla Fundacji ważne jest, żeby powiedzieć, co jest prawdziwym sensem tego życia. Ten sens najgłębszy to nie sukcesy zawodowe czy inne sprawy doczesne. Nasz cel to życie wieczne. Przyjmując taką perspektywę inaczej ocenia choćby zwycięstwo i porażkę. Coś, co w świecie jest wielką porażką, z punktu widzenia wiary będzie wielkim zwycięstwem. Każdy z naszych podopiecznych musi to przeżyć sam w swoim życiu, ale tak też wszyscy uczymy się dorosłości.

Widzę, że pieniądze, to kropla w morzu tego, co Fundacja daje swoim podopiecznym. Dostrzega ksiądz jak stypendyści się zmieniają przez czas trwania programu?

Fundacja to, owszem, środki materialne, duże sumy do rozdysponowania i wydania. Jest to jednak tylko połowa naszej działalności. Druga część, z czasem nawet dla studentów ważniejsza, to tworzenie wspólnoty ludzi, którzy mają podobne wartości, oraz pomoc formacyjna. Po obozach nasi podopieczni są zwykle przepełnieni wiarą, chęcią realizowania siebie w Kościele. To samo dają im spotkania w ciągu roku szkolnego: rekolekcje, dni skupienia, spotkania tematyczne.

Korzyści są obustronne: stypendyści czerpią wiedzę i doświadczenia, jednocześnie dając świadectwo innym ludziom, których spotykają podczas wyjazdów. Arcybiskup Andrzej Dzięga w Szczecinie powiedział, że gdzie pojawiają się stypendyści, tam on zauważa tchnienie pontyfikatu Jana Pawła II. Ludzie przypominają sobie atmosferę, pielgrzymki, postać papieża Polaka. Cieszę się, że oni – spadkobiercy duchowi nauczania tego wielkiego człowieka – stanowią jego żywy pomnik. Na pierwszym obozie w Krakowie, gdzie byliśmy wszyscy razem w 2003 r., któryś z dziennikarzy napisał artykuł pt. „Dzieci Papieża”. Rzeczywiście, w sensie duchowym są to dzieci papieża, czy też papieży w ogóle. Sięgając do nauczania Jana Pawła II, zawsze bierzemy pod uwagę nauczanie aktualnego papieża. Nasi stypendyści poznali więc także papieża Benedykta XVI i Franciszka. Chcemy, żeby tacy właśnie byli - papiescy.

Rozmawiała Aleksandra Masny

